

Anna Maria Borzymowska

Bertrand Russell i Ludwig Wittgenstein: Historia przyjaźni

„Poznanie Wittgensteina było jedną z najbardziej ekscytujących przygód intelektualnych mojego życia” — Bertrand Russell [Russell 1951: 298].

„Najszczęśliwsze godziny swojego życia spędziłem w Pana pokojach” — Ludwig Wittgenstein do Bertranda Russella pod koniec grudnia 1911 roku [Monk 1990: 45].

Cambridge, semestr jesienny, październik – grudzień 1911 roku

Jest osiemnasty października 1911 roku, popołudnie. Russell przyjmuje właśnie na herbacie C.K. Ogdena (później pierwszego tłumacza *Tractatus logico-philosophicus*), gdy nagle wchodzi nieśmiały i niezapowiedziany młody człowiek, o którym Russell napisze w liście do ukochanej:

„[...] nieznany mi Niemiec zjawił się dziś u mnie. Mówi bardzo słabo po angielsku, ale odmawia rozmów po niemiecku [...]. Twierdzi, że przyjechał do Cambridge, aby posłuchać moich wykładów” [Bertrand Russell do Ottoline Morell, 18 X 1911].

Tak wyglądało pierwsze spotkanie dwóch wielkich osobowości: Bertranda Russella i Ludwiga Wittgensteina — spotkanie, które zmieniło życie każdego z nich. Miało ono miejsce w idealnym wprost momencie, gdyż Wittgenstein wtedy desperacko poszukiwał mentora, a Russell potrzebował protegowanego.

Ponieważ wykłady z logiki matematycznej, prowadzone przez Russella, przyciągały bardzo niewielu studentów i często się zdarzało, że było ich zaledwie trzech (C.D. Broad, E.H. Neville i H.T. Norton) — profesor ucieszył się zapewne, gdy już owego pierwszego dnia spostrzegł Wittgensteina pośród swoich słuchaczy. Radości dopełnił fakt, że nowy student podążył następnie do pokojów Russella żywo dyskutując i komentując to, co usłyszał w czasie wykładu. Następnego dnia (19 października) Russell napisze swej przyjaciółce, że Wittgenstein jest uparty i przewrotny, lecz, jak sądzi, niegłupi [B.R. do O.M.,

19 X 1911]. Przez następne cztery tygodnie Wittgenstein wpadnie w pewien schemat, kompletnie absorbując uwagę Russella. Będzie dominował dyskusje podczas wykładów, a potem odprowadzał mistrza do jego pokoi. Tam, komentując to, co usłyszał na sali wykładowej, będzie wdawał się w burzliwe dysputy. Już w tych pierwszych tygodniach Russell zauważy, że Wittgenstein często upiera się przy swoim zdaniu, na razie jednak przyjmie to z życzliwym zainteresowaniem, zmieszanym czasem z odrobiną rozpacz. Rozpacz wywoła zapewne niefrasobliwość młodego Ludwiga, który prowadził swe dyskusje (a najczęściej wygłaszał monologi) do późnych godzin nocnych. O wszystkich tych faktach dowiadujemy się z listów Russella do Morell.

W końcu semestru jesiennego, 27 listopada 1911 roku, na barki Russella spadła nieoczekiwana odpowiedzialność. Wittgenstein przyszedł do Russella i zadał mu bardzo ważne osobiste pytanie. Brzmiało ono: Czy powinienem pozostać przy filozofii, czy raczej poświęcić się silnikom samolotowym? Russell napisze do Ottoline w liście noszącym tę samą datę, co owo zdarzenie: „Czuję wielką odpowiedzialność, ponieważ jeszcze nie wiem, co sądzić o jego zdolnościach”. Wzmianki o tej rozmowie znajdziemy także w *Autobiografii* i w *Portretach z pamięci* autorstwa Russella. Z reguły będą one nieco ubarwione. Podają jedną z wersji:

W: „Niech mi Pan powie, czy jestem kompletnym idiotą, czy nie?”

R: „Mój drogi chłopcze, nie wiem. Dlaczego mnie o to pytasz?”

W: „Ponieważ jeżeli rzeczywiście jestem idiotą, zostanę aeronautą; ale, jeśli nim nie jestem, zostanę filozofem” [McGuinness 1988: 92, przypis 35].

Wydaje się, że Russell jest w rozterce: nie jest gotowy na odpowiedź i waha się co do opinii o nowym studencie.

Cambridge, semestr wiosenny, styczeń – marzec 1912 roku

W styczniu 1912 roku ich znajomość przeradza się w serdeczny związek. Spędzają ze sobą coraz więcej czasu. Chodzą razem na koncerty, pożyczają sobie książki i przebywają razem niemal całe dni. Zachwycony Russell pisuje do Ottoline, że [dosłownie] kocha Wittgensteina i czuje, że ten rozwiąże wszystkie problemy, na których rozwiązanie on sam jest zbyt stary. Rozpływa się także nad zaletami nowego ucznia: podziwia „czystą intelektualną pasję” (list z 16 III 1912), którą Wittgenstein posiadał „w najwyższym stopniu”, ceni jego nieokiełznaną szczerość i bezkompromisowość. W liście do Morell z 17 marca 1912 pisze: „[...] dzielimy [z Wittgensteinem] to samo uczucie, że należy rozumieć albo umrzeć”. Wittgenstein wydaje się lepszy od najlepszego dotychczas ucznia — C.D. Broad:

„Broad jest najbardziej odpowiedzialnym uczniem, jakiego kiedykolwiek miałem — napisze wiele pożytecznych, acz nie genialnych prac filozoficznych, Wittgenstein... ten zaś wrze od pasji, która może go zaprowadzić wszędzie. [...]

Tak. Wittgenstein jest wielkim zdarzeniem w moim życiu — cokolwiek z tego wyniknie” [B.R. do O. M., 15 III 1912].

Do końca semestru ich stosunki przybierają taki charakter, że Wittgenstein otwarcie mówi Russellowi, co mu się podoba lub nie w pracach Russella. Rozpoczyna się nowy etap ich znajomości.

Semestr letni, kwiecień – czerwiec 1912 roku

Wiosną 1912 roku Russell jest ciągle jeszcze zafascynowany Wittgensteinem i nie dostrzega dzielących ich ogromnych różnic temperamentu. „On żyje w takiej samej intensywnej ekscytacji jak ja” — pisze do przyjaciółki 23 kwietnia 1912 roku, a potem dodaje: „Przyniósł mi dzisiaj piękne róże. Jest z niego prawdziwy skarb”. W listach do Morell nadal opisuje Wittgensteina przy użyciu superlatywów, widzi w nim geniusza pasującego do tradycyjnych wyobrażeń — namiętnego, głębokiego, o intensywnym umyśle i skłonnego do dominacji [Monk 1990: 46]. Zaczyna planować rezygnację z prowadzenia wykładów i przekazanie ich młodszemu następcy [B.R. do O.M., 23 IV 1912].

W tym czasie Wittgenstein spotyka w Cambridge drugą z kolei bratnią duszę, którą jest David Pinsent — student drugiego roku matematyki, kochający muzykę, bardzo żywiołowy młody człowiek. Pinsent staje się odtąd najbliższym świadkiem ewolucji stosunków Wittgensteina i Russella.

W dniu 27 maja 1912 roku, zmartwiony krytykanctwem ucznia, Russell po raz pierwszy nieśmiało prosi Wittgensteina, by nabrał nawyku uzasadniania swoich twierdzeń. Wittgenstein odpowiada, że argumenty zepsułyby piękno jego poglądów, czułby się tak, jakby brudził kwiat zabłoconymi rękami. Russell zażartuje, że w takim razie należy niezwłocznie wynająć niewolnika do argumentacji. Sposób bycia ucznia zaczyna go powoli męczyć, choć Russell ciągle jeszcze nie traci wiary w Wittgensteina. Niekonwencjonalne poglądy moralne Austriaka interpretuje więc jako przejaw czystej, nieegocentrycznej natury, a czasami, zaszokowany rozmowami, podejrzewa, że uczeń stroi sobie z niego żarty. Nieco spłoszony własnymi wątpliwościami, Russell zaczyna się martwić, czy Wittgenstein może być rozumiany przez przyszłych odbiorców. Pytanie to staje się o tyle ważne, że Wittgenstein miał przecież zostać spadkobiercą idei Russella.

W czerwcu 1912 roku Wittgenstein zostaje „zaawansowanym studentem” (*Advanced Student*) Uniwersytetu w Cambridge. Ponadto w porze egzaminów „Tripos” z najbardziej wytrwałego słuchacza wykładów Russella Wittgenstein przeistacza się w jedyne go. Poza zajęciami akademickimi czas odmierzają im tylko dni spędzone na rzece i sporadyczne bale w Cambridge. Wittgenstein wpadając do Russella po wykładach przynosi czasem róże, czasem konwalie. Jadają razem lunchy, a potem wybierają się na długie przechadzki. Obaj kochają podmokłe łąki otaczające Cambridge. Podczas spacerów wylegują się na polach

sluchając skowronków i kukulek, a potem wspinają się na drzewa w lasach Madingley.

Wakacje 1912 roku

Lato 1912 roku było okresem szczytowej przyjaźni Russella i Wittgensteina. Ich stosunki stały się niemal intymne i Wittgenstein był „skarbem”.

Na początku lipca 1912 roku miała miejsce oficjalna wizyta, podczas której Betrandowi Russellowi przedstawiono siostrę Ludwiga — Hermine [B.R. do O.M., 1 VII 1912]. Podczas lunchu Russell w imieniu swoim, a także zapewne Moore’a, Keynesa, Hardy’ego, Littlewooda, a być może i Whiteheada wyraził o Wittgensteinie następujące zdanie: „Spodziewamy się, że następny istotny krok w filozofii uczyni Pani brat” [Rhees 1981: 3].

Po owym spotkaniu rozentuzjasmowany Wittgenstein udał się do Wiednia, skąd pisał, że czuje się dobrze i filozofuje „całą gębą”. Russell z kolei wszedł w nie najlepszy okres. Był zmęczony i nie chciał już kontynuować pracy na polu logiki matematycznej. Być może wpędzała go w depresję sprawność młodego umysłu Wittgensteina. Nawet przyjaciele zauważyli ten kryzys, a Whitehead doradzał, by Russell porzucił na jakiś czas pracę naukową. Zła forma dała o sobie znać w rozmowach z Wittgensteinem. Mistrz często poddawał się w sporach, skarżył się także na pewną nieprzyjemną manierę Wittgensteina — gdy tylko Russell zaczynał oponować, Wittgenstein udawał, że nic nie słyszy. Russell pocieszał się przypuszczeniami, że uczeń po prostu głuchnie, lecz stawało się oczywiste, że ich role zaczynały się odwracać.

Semestr jesienny, październik – grudzień 1912 roku

12 października 1912 roku Wittgenstein powrócił z przerwy wakacyjnej. Wakacje spędzone z Pinsentem w Islandii wprowadziły go w stan podrażnienia i niepokoju, a zły nastrój znalazł ujście już w kilka dni po przyjeździe, gdy doszło do pierwszego spięcia z Russellem. Podczas nieobecności Wittgensteina Russell opublikował pracę pod tytułem *The Essence of Religion*, wydrukowaną w „Hibbert Journal” i do pewnego stopnia broniącą religii. Wittgenstein wzgardził tym artykułem i niedługo po powrocie wpadł z furią do pokojów Russella, by dać upust swym odczuciom. Jego wyrzuty były gorzkie, a argumentacja zawzięta. Russell przejął się tą krytyką, zwłaszcza, że — jak przyznał się Ottolinie — sam częściowo się z nią zgadzał. Po kilku dniach zwierzył się przyjaciółce, że krytycyzm Wittgensteina kompletnie wytrącił go z równowagi:

„Biedak, był taki nieszczęśliwy, tak delikatny i tak zraniony w swoim pragnieniu, by myśleć o mnie dobrze” [B.R. do O. M., 13 X 1912].

Już sam fakt, że Wittgenstein tym razem zaczął od krytykowania Russella daje nam wskazówkę, jak przebiegać będzie kolejny rok ich znajomości. Nie będzie tu już stosunku ucznia i nauczyciela; relacja ich stanie się partnerska, potem zaś Wittgenstein wywrze swą intensywną osobowością tak duży wpływ na Russella,

że stanie się przez pewien czas niemal jego mentorem i sparaliżuje zdolności twórcze swego „opiekuna naukowego”.

Pomimo że relacje między nimi zaczęły się zmieniać, obaj nadal wychodzili naprzeciw swoim potrzebom i to skazywało ich na siebie. Wittgenstein po raz pierwszy miał okazję do zadzierzgnięcia kontaktu z tak wielkim myślicielem, jak Russell i tej możliwości nigdy mu nie zapomniał, tak jak nie zapomniał wkładu Straffy i Ramseya (także „intelektualnych przyjaciół”) w swoją późniejszą filozofię. Fascynowała go niespotykana szybkość i błyskotliwość umysłu Russella, który był godnym przeciwnikiem w sporach i który wytrzymywał najstraszliwsze nawet wybuchy silnego temperamentu młodego przyjaciela. Russell z kolei nadal potrzebował ucznia i powiernika, który by mu dorównywał, a nawet przewyższał go poziomem intelektualnym. Potrzebował zainteresowania i adoracji, a Wittgenstein wciąż jeszcze mu to w jakimś stopniu zapewniał. Problemem było jedynie zachwianie poczucia respektu Wittgensteina do Russella, które nastąpiło na skutek rosnącego przekonania Wittgensteina o słuszności swych filozoficznych rozwiązań. Russell zaczynał się czuć zagubiony.

Wydaje mi się, że właśnie to poczucie zagubienia popchnęło Russella do (spóźnionego) przedstawienia Wittgensteina światkowi Cambridge. Jak słusznie mógł przypuszczać, nowi znajomi mogli odciążyć go od nieco męczących kontaktów z uczniem. Russell mógł wygodnie oprzeć się w fotelu i delektować wrażeniem, jakie jego młody podopieczny wywierał na innych [B.R. do O.M., 31 X 1912]. Wittgenstein był pupilem, którym można się było chwalić i z którego można było być dumnym. Pierwsi zainteresowali się nim McTaggart i Keynes, którzy jednak nie wytrzymali trudnego charakteru Austriaka. Russell na razie okazywał się niezastąpiony. Tymczasem Wittgenstein zaczął popadać w depresję, co doszczętnie zgnębiło i jego, i Russella. Nastroje młodego filozofa były cykliczne, wyczerpywała go bezustanna praca nad logiką, która w tym czasie rzadko jeszcze przynosiła upragnione rezultaty. Russell rozumiał w pełni ten stan (który znał z czasów, gdy pracował nad *Principia Mathematica*) i starał się przekonać ucznia, że jego nadmierne przedłużanie okresów koncentracji prowadzi tylko do skrajnego wycieńczenia. Taki stan ciągnął się przez cały rok akademicki i w maju 1913 roku obaj przyjaciele zgodzili się, że „logika to piekło” [B.R. do O.M., 2 V 1913]. Już od jesieni 1912 roku Russell zalecił Wittgensteinowi dużo odpoczywać i zająć się ćwiczeniami fizycznymi, co miało poprawić jego złą formę. Fizyczny relaks jednak nie wystarczał. Wittgenstein potrzebował spowiednika, chadzał więc do Russella po wykładach, by tam, jak dzika bestia, szybkim krokiem przemierzać wzdłuż i wszerz pokój profesora. Trwało to po trzy godziny i odbywało się w kompletnym milczeniu. Pewnego razu Russell zapytał, czy niepokoi go logika, czy własne grzechy. Wittgenstein odpowiedział: „jedno i drugie” i zaczął dalej miotać się po pokoju [Monk 1990: 64]. Według F.R. Leavisa Russell zwierzył się po śmierci Wittgensteina, że ten myślał wówczas o samobójstwie. Po latach powiedział Keynesowi, że pewnego

wieczoru Wittgenstein zapukał i wszedłszy do jego pokoju powiedział, że zamierza natychmiast odebrać sobie życie, kiedy tylko stamtąd wyjdzie [Rhees 1981: 81]. Te godzinne przechadzki po pokoju mistrza były więc złowróżbne i może dlatego Russell nie ośmielał się ich zakłócać. Wittgenstein czuł się nie lubiany i nierozumiany, szukał wsparcia. Z czasem jego milczenie przerwały wyznania i żale, które szybko zaczęły drażnić Russella (nie zapominajmy, że był Anglikiem!):

„[Wittgenstein] myśli zbyt dużo o sobie, jeśli zaczniesz znowu poruszać te tematy, odmówię słuchania i będę tych rzeczy wysłuchiwał tylko w momentach skrajnej jego desperacji. Powiedział już wszystko, co miał do powiedzenia, więcej może mu tylko zaszkodzić” [B.R. do O.M., 12 XI 1912].

Wkrótce jednak nastąpiła seria morderczych nocnych dyskusji, które, jak mawiał Russell, „zdzierały go doszczętnie” [Russell 1967–9, t. 2: 99].

Relacje Russella i Wittgensteina zmieniały się. Wittgenstein był w bardzo złym stanie nerwowym. Stał się uczulony na słabostki i drobne przewinienia przyjaciół, których nie tolerował, tak samo, jak nie tolerował własnych słabych stron. Wkładał całą swą ogromną energię w poprawianie, strofowanie i przywoływanie do porządku, co wycieńczało go psychicznie. Russell był tym dotknięty i zarazem zafascynowany. Dręczyła go własna niecierpliwość, a fascynowało dążenie do ideału przez młodego ucznia. Wkrótce utarczki między nimi były już na porządku dziennym. Problemy potęgował fakt, że Wittgenstein był z zasady pesymistą i widział cierpienie jako integralną część cnotliwego życia, Russell zaś traktował je jak zło konieczne, a ludzi lubiących cierpieć zaliczał do grupy religijnych w sensie Molocha, czyli takich, którzy uważali się za niewolników emocji. Kilkakrotnie wywiązały się między nimi ostre dyskusje na ten temat. [McGuinness 1988: 113]. Wittgenstein był także zaborczy, czego Russell nie mógł znieść. Uwaga Russella była skierowana na dwie osoby: na ucznia i na przyjaciółkę — Ottoline Morell. Wittgenstein postrzegał to jako zdradę. Ponadto charakter Russella był już ukształtowany i Wittgenstein nie mógł (choć na pewno tego chciał) wpływać ani na jego życie, ani na wyznawane przez niego poglądy. Poznany na początku 1912 roku młody matematyk — David Pinsent był zupełnie innym przypadkiem, stanowił potencjalną sferę wpływu i Wittgenstein wyczuł to natychmiast. Oprócz Pinsenta Wittgenstein zaczął także doceniać Moore’a, do którego często dołączał się po obiedzie, aby

„starać się wyjaśnić teorię klas Russella oraz to, co Russell i on sam myśleli obecnie o znaku asercji, sensie referencji czy symbolach propozycyjalnych. Lubił także chwalić się Moore’owi swoimi obiekcjami co do teorii identyczności wyznawanej przez Russella” [McGuinness 1988: 142].

Tak. Wittgenstein też zaczął dopuszczać się zrad.

Semestr wiosenny i letni, styczeń – czerwiec 1913 roku

Podczas semestru wiosennego poglądy Russella na temat Wittgensteina uległy dalszej zmianie. Russell nadal cenił ścisły umysł Wittgensteina, lecz zaczął zarzucać mu ograniczenie i zbytnią obojętność dla poznawania różnych aspektów rzeczywistości. Wittgenstein zaś nie cierpiał dyskusji niezakończonych konkluzją oraz nie do końca zadowalających poglądów [Monk 1990: 74], czym różnił się od Russella — otwartego i zawsze chcącego badać problemy natury ogólnej. Być może dlatego Russell, skonfrontowany z jednostronnością Wittgensteina, zaczął przejawiać, jakby dla przekory, skłonność do generalizacji. Dla Wittgensteina problemy logiki były wszystkim i pochłaniały całe jego życie. Nie chciał tracić czasu na rozmowy np. o moralności, bo ciągle nagliła go potrzeba dyskusowania kwestii logicznych. Sadzę, że tu Wittgenstein mógł ulegać urokowi Fregego, o którym opowiadano, że myśli i mówi tylko i wyłącznie o logice, a prywatna rozmowa jest niemożliwa, gdyż zaraz zmienia temat na sprawy merytoryczne.

Mniej więcej na początku lutego 1913 roku Wittgenstein i Russell po raz kolejny pokłócili się. Tym razem poszło im o stosunek do kobiet. Wittgenstein był gorącym przeciwnikiem przyznania kobietom prawa do głosowania. Posługiwał się przy tym argumentem, że wszystkie kobiety, które dotychczas poznał, były skończonymi idiotkami. Russell, który swego czasu był związany politycznie z Ligą na Rzecz Praw Kobiet, oburzał się o to na Wittgensteina. Młody uczeń stawał się dziki i ograniczony, to nie ulegało wątpliwości. Wkrótce Russell zaproponował Wittgensteinowi lekturę francuskiej prozy (która miała rzekomo dobrze wpłynąć na jego barbarzyński sposób myślenia). Sugestia ta spotkała się z odmową, po której nastąpił wieczór pełen żalów [Monk 1990: 73].

Podczas wielkanocnych wakacji Wittgenstein odkrył, że stracił zapał do pracy naukowej. To odkrycie sprawiło, że popadł w bezdenną rozpacz: „[...] jestem tak sterylny, jak nigdy przedtem. Wątpię, czy jeszcze kiedyś wpadnę na jakiś pomysł” — napisał z Wiednia 25 marca 1913 roku. Być może ciążyła na nim dodatkowo odpowiedzialność, spowodowana aspiracjami Russella co do jego osoby. Wittgenstein był dumny z perspektywy zostania „kustoszem” logiki matematycznej, ale jego niesamowita ambicja wpędzała go równocześnie w tortury. Chciał bowiem za wszelką cenę zadowolić nauczyciela, pokładającego w nim wielkie nadzieje. Był tak przerażony okresową niemocą intelektualną, że poddał się serii sesji hipnotycznych, które miały pomóc w osiągnięciu skupienia. Sesje owe zakończyły się fiaskiem, a Wittgensteina nadal nękały okresy depresji. W maju młody Austriak oświadczył Russellowi, że logika doprowadza go do szaleństwa.

„Myślę, że istnieje realne zagrożenie, że [Wittgenstein] może oszaleć, dlatego doradziłem mu zajęcie się na jakiś czas innymi sprawami — mam nadzieję, że zastosuje się do mojej rady. Teraz jest w przerażającym stanie ducha, wiecznie

ponury, miotający się po pokoju i jakby wyrwany ze snu, gdy się do niego zwracam” [B.R. do O.M., 1 V 1913].

Także w maju umęczony Russell zanotuje:

„wczoraj miałem okropne przejścia z Wittgensteinem. Przyszedł koło piątej i wdał się w analizowanie naszych, jego zdaniem, gorszych obecnie stosunków. Powiedziałem mu, że obaj jesteśmy poddenerwowani, ale tak naprawdę przecież wszystko jest w porządku. Odpowiedział, że najgorsze jest to, że nigdy nie wie, czy mówię prawdę czy jestem tylko uprzejmy, co mnie niesłychanie uraziło, tak że odmówiłem dalszej rozmowy. On drażył dalej i dalej. Chcąc go zniechęcić zasiadłem do biurka i zacząłem przeglądać jakąś książkę. Pozostał to bez reakcji. W końcu powiedziałem ostro «jedyne czego Ci potrzeba, to odrobina samokontroli». Na te słowa Wittgenstein wyszedł, robiąc przy tym wrażenie, jakby właśnie przeżył osobistą tragedię. Ponieważ uprzednio zaprosił mnie na koncert mający się odbyć tego wieczora — poszedłem, lecz jego tam nie zastałem. Zacząłem obawiać się samobójstwa. Wybiegłem z sali koncertowej i zacząłem go szukać. Późno w nocy znalazłem go w jego pokoju. Tam przeprosiłem za moje podrażnienie, a potem cichutko zacząłem mu mówić, jak mógłby poprawić swój sposób bycia” [Monk 1990: 80].

W tym czasie Wittgenstein zaczął coraz intensywniej krytykować filozoficzne prace Russella. Po kolejnej nieprzyjemnej rozmowie na tematy merytoryczne, odbytej 27 maja 1913 roku, zdruzgotany zarzutami Wittgensteina Russell stracił wszelki entuzjazm do pracy zawodowej. W czerwcu, na skutek przemyśleń nad Wittgensteinem Russell napisał:

„Jego wady odpowiadają moim — ciągle analizuje. Nawet uczucia drażą do korzeni i stara się wydobyć, co dokładnie dana osoba do niego czuje. To wszystko jest bardzo męczące i zabija moje do niego przywiązanie. Może takie cechy są charakterystyczne dla logików — on jest drugim (po mnie samym), jakiego znam, i obaj mamy takie same wady” [B.R. do O.M., 5 V 1913].

Pomimo zmęczenia Russella, przyjaźń z Wittgensteinem nie była wcale zerwana. W dniu 10 czerwca poszli razem na *Dziewiątą Symfonię* Beethovena. Po koncercie Wittgenstein oznajmił, że wysłuchanie tej symfonii wraz z przyjacielem sprawiło, iż była to jedna z najwspanialszych chwil w jego życiu.

Wakacje 1913 roku

Podczas lata 1913 roku Wittgenstein wywarł decydujący wpływ na rozwój filozoficzny Russella — kompletnie zachwiał jego wiarę we własny sąd. Russell mówił później, że owe wakacje wpłynęły na wszystko, co od tamtej pory robił. W lipcu Wittgenstein wrócił na jakiś czas do Austrii, by odpocząć po aktywnym roku akademickim. Prawdopodobnie jeszcze wtedy nie wiedział, że niedługo zdecyduje się na odważny krok — roczne odosobnienie w Norwegii, gdzie będzie pracował nad zaczątkami *Traktatu*. Russell cieszył się, otrzymując listy z Wiednia informujące o postępach ucznia w logice [Monk 1990: 83].

Wittgenstein oznajmiał, że prawie na pewno rozwiązał bardzo ważny problem. Chwalił się też swoimi logicznymi pomysłami Pinsentowi, który przyznał, że są one „zadziwiające i rozwiązują wszelkie problemy, nad którymi on [Wittgenstein] pracował przez ostatni rok”. Te rozwiązania układały się w system, który był „cudownie prosty, genialnie pomyślany i rozwiązujący wszystko” [Monk 1990: 83]. Niestety, nie wiadomo do dziś, czym dokładnie zajmował się wtedy Wittgenstein — brak materiałów z tego okresu. Tuż przed wyjazdem do Norwegii (w towarzystwie Pinsenta), Wittgenstein przyjechał z Wiednia do Cambridge, aby przedstawić Russellowi i Whiteheadowi wyniki swych ostatnich rozmyślań nad logiką. Obaj filozofowie zareagowali entuzjastycznie i zgodzili się, że w świetle odkryć Wittgensteina pierwszy tom *Principia Mathematica* winien być napisany od nowa. Zaproponowali też Wittgensteinowi, by sam napisał pierwszych 11 rozdziałów. Pinsent cieszył się: „To dla niego wielki tryumf” [Monk 1990: 84]. Dla Russella była to porażka. Oto dzieło jego życia zostało podane w wątpliwość przez adepta sztuki. To ostatecznie odebrało mu chęć do pracy.

Wkrótce potem Wittgenstein pojechał do Norwegii, gdzie, pod koniec wakacji spędzonych w towarzystwie Pinsenta, ogłosił swój nowy, szokujący projekt — zamierzał sam skazać się na wygnanie i zamieszkać z daleka od wszelkich znajomych czy rodziny, gdzieś na pustkowiu — chociażby w Norwegii. Szybko przystąpił do jego realizacji. Kupił mały domek położony na cyplu skalnym, wchodzącym w fiord i żył w nim zupełnie sam. Był wtedy ciągle w stanie nieopisanej intelektualnej egzaltacji, która, jak pisze Hermine Wittgenstein, była bardzo bliska obłądki [Rhees 1981: 3]. W jednym z listów z Norwegii Wittgenstein pisał do Russella:

„siedzę tutaj w zakątku przepięknego fiordu i myślę o diabelskiej teorii typów [...]. Czy uda mi się coś z tego wydobyć? Byłoby straszne, gdyby się nie udało i cały mój wysiłek poszedłby na marne. Jednakże nie tracę nadziei i myślę nad tymi rzeczami dalej. Często nękają mnie koszmary, że coś się stanie z moimi notatkami, ale mam nadzieję, że to tylko złe przeczucia” [Monk 1990: 87].

Pod koniec września powrócił na krótko do Cambridge i do Wiednia, by pożegnać się ze wszystkimi. Będąc w Cambridge zaniepokoił swoim stanem tak Russella (który z całych sił namawiał go, by nie wyjeżdżał), jak i Pinsenta. 17 września 1913 roku Pinsent napisał w swoim pamiętniku, że choć Wittgenstein zawsze był pewien, że umrze w ciągu kilku lat, tego dnia mówił o zaledwie dwóch miesiącach [Monk 1990: 87]. Wittgensteina przerażała myśl, że może umrzeć, zanim zdola uporządkować teorię typów i zanim zdąży spisać wszystkie swoje poglądy w sposób zrozumiały dla świata i pożyteczny dla logików. Russell stanął na wysokości zadania i, jak mógł, starał się ukoić nerwy młodego geniusza.

Pomysł Wittgensteina dotyczący spędzenia roku w Norwegii wydawał się dziki i szaleńczy:

„Powiedziałem, że oszalał. On odparł, że ma nadzieję, iż Bóg uchroni go od normalności (wierzę, że tu Bóg rzeczywiście wysłucha jego prośby)” — pisał zirytowany Russell do Ottoline Morell [Monk 1990: 91].

Jeszcze przed wypłynięciem ucznia do Bergen, Russell postanowił nakłonić go do sprecyzowania swoich poglądów i ujęcia ich w formę pisemną. Również Wittgensteinowi pomysł ten wydawał się zasadny. Nękała go fobia nadchodzącej śmierci, Russella natomiast nagliła potrzeba wykorzystania pomysłów ucznia w swoich przyszłych wykładach w Ameryce.

Już po wstępnych ustaleniach, Wittgenstein nagle zdecydował, że jednak nie zgadza się na zapisanie swoich myśli. Twierdził, że były one niedostatecznie ukształtowane. Odmówił więc współpracy w tym względzie, a jedyne, do czego się zobowiązał, to regularne rozmowy z Russellem, które miały traktować o filozofii. Ówczesne poglądy Wittgensteina na sprawy logiki okazały się tak subtelne, że Russell notorycznie gubił linię rozumowania rozmówcy. Nie był w stanie spisywać rezultatów rozmów nie robiąc bieżących notatek, na które pod żadnym pozorem nie chciał się zgodzić Wittgenstein. Dlatego Russell niemalże błagał, by Austriak poszedł na kompromis i zgodził się na obecność sekretarki, która umiała stenografować. Wittgenstein uległ namowom i zgodził się na następujący scenariusz: Russell miał zadawać pytania, Wittgenstein na nie odpowiadać, a sekretarka Filipa Jourdaina (która orientowała się w kwestiach logicznych) miała stenografować dyskusję, robiąc przy tym jak najmniej hałasu i nie rozpraszając rozmówców swą obecnością. W efekcie powstały obszerne notatki, które wkrótce uzupełnił maszynopis, będący efektem pożegnalnej wizyty Wittgensteina u Davida Pinsenta w Birmingham. Owe notatki stenograficzne oraz maszynopis są nam teraz znane jako *Notes on Logic*.

Po koniecznych przygotowaniach, Wittgenstein wyjechał w końcu z zamiarem pozostania w Norwegii na dłużej. W czasie, gdy rozkoszował się samotnością wśród fiordów, Russell usiłował zgłębić i zrozumieć *Notes on Logic* (korzystając z nich przy układaniu swych wykładów harwardzkich) — niestety, bez powodzenia. Rozeźlony Wittgenstein pisał w grudniu 1913 roku:

„Błagam, byś przemyślał porządnie poruszone tam [w *Notes on Logic*] sprawy, gdyż jest dla mnie NIETOLEROWALNA konieczność powtarzania pisemnych wyjaśnień, na które nawet za pierwszym razem zgodziłem się ze wstrętem” [McGuinness & von Wright 1995: 56].

Pobyt w Norwegii nie odnosił zamierzonego skutku. Tu także Wittgensteina opadła twórcza niemoc. W listach do Russella tłumaczył się, że choć nie pracuje nad logiką, jednak nie traci czasu, gdyż doskonalił się jako człowiek. Za rzecz najważniejszą uznał w tym okresie przeprowadzenie rozrachunku z samym sobą i doszedł do wniosku, że powinien stać się człowiekiem, zanim naprawdę stanie się logikiem [McGuinness & von Wright 1995: 66]. Mocno postanowił oczyścić swoje życie z podłych kompromisów, jakich miał już szczerze dosyć. Jednak zamiast zacząć od wyjaśnienia zagmatwanych stosunków z rodziną, rozpoczął

od ataku na bardzo, jak dotychczas, ważny element swojego życia, mianowicie na przyjaźń z Russellem. Pierwszy atak był na tyle łagodny, że nie zdołał przygotować Russella na to, co miało nastąpić później. W styczniu 1914 roku Wittgenstein wysłał mu list [McGuiness & von Wright 1995: 69] z życzeniami powodzenia podczas wykładów na Harvardzie. Do życzeń dołączył wyrazy nadziei, że może te właśnie wykłady dadzą mistrzowi możliwość przedstawienia słuchaczom całokształtu swoich myśli a nie, jak zwykle, jedynie samych wyników rozważań. Jak przekonywał Wittgenstein, TO właśnie byłoby tym, co zapewne chcieli usłyszeć prawdziwi wielbiciiele Bertranda Russella. Russell zwrócił się Ottoline Morell, że odpowiedział na ten list w sposób szorstki, jeśli nie zbyt szorstki, czym martwił się *post factum*. Cokolwiek napisał (akurat ten list zaginął), było to wystarczające dla Wittgensteina, w jego ówczesnym złym nastroju, by dojść do przekonania, że czas przyjaźni z Russellem dobiegł kresu. Odpowiedział więc wkrótce:

„W ciągu ostatniego tygodnia dużo myślałem o naszej przyjaźni i doszedłem do wniosku, że tak naprawdę do siebie nie pasujemy. TO NIE JEST ZARZUT ani wobec Ciebie, ani wobec mnie. Jest to fakt. [...] Kłopotliwe rozmowy, jakie między nami często miały miejsce, nie były wynikiem złego nastroju któregoś z nas, ale ogromnych różnic naszych natur. [...] Nasza ostatnia kłótnia jest tego najlepszym przykładem. [...] Właśnie z tego powodu nie może być między nami prawdziwej przyjaźni. Będę Ci wdzięczny CAŁYM SERCEM przez resztę mojego życia, ale nie napiszę już do Ciebie więcej i nigdy więcej mnie już nie zobaczysz” [McGuiness & von Wright 1995: 74–75].

Zaszokowany Russell miał nadzieję, że nastrój Wittgensteina wkrótce ulegnie poprawie. W listach do przyjaciółki zaznaczał także, że nie przejmując się tak bardzo perspektywą utraty przyjaźni młodego Austriaka, natomiast zdruzgotałaby go strata, jaką przez to poniesie logika. Widać tu wyraźnie, że Russell miał świadomość swego wpływu na Wittgensteina, a jeszcze bardziej misji, jaką wypełniał co najmniej od roku — misji utrzymywania młodego filozofa w jakiej takiej formie psychicznej i wyciągania z niego, jak mawiał „kleszczami”, wszystkiego, co tamten wymyślił. Russellowi wydawało się, że bez jego przyjaźni Wittgenstein zwariuje, a świat straci szansę na zapoznanie się z jego myślami. Kto wie, czy nie miał racji.

Przemyślawszy spokojnie całą sprawę, Russell otwarcie przyznał, że wina za kłótnię z Wittgensteinem spoczywa na nim i że był dla przyjaciela zbyt szorstki, za co winien jest przeprosiny [B.R. do O.M., 19 II 1914 roku]. Udało mu się też odpowiedzieć na list Wittgensteina w sposób, który załagodził złe nastroje. 3 marca 1914 roku Wittgenstein, ujęty odpowiedzią Russella, przepełnioną sympatią i przyjaźnią, odpisał, że nie ma serca zrywać stosunków. Przyznał ponadto, że oni sami nie różnią się aż tak bardzo, choć ich poglądy nie mogłyby różnić się bardziej. Chciał, by pomimo pojednania, oziębili stosunki i nigdy już nie rozmawiali o obyczajach czy sztuce, a tylko o sprawach ściśle

związanych z logiką. Tak też się stało. Ich przyjaźń w sensie ścisłym skończyła się wraz z tym listem

Znamiennie, że już w październiku 1913 roku Wittgenstein zaprosił do Norwegii nie Russella, lecz Moore'a. Chciał, by ten przyjechał dyskutować jego nowe odkrycia logiczne. O Russellu natomiast pisał [McGuinness & von Wright 1995: 55], że choć, jak na swój wiek (Russell miał wówczas 41 lat), jest niesłychanie sprawny umysłowo, to jednak nie nadaje się już do poważnych dyskusji na tematy związane z logiką (inna sprawa, czy nadawał się do nich Moore). Skoro tylko stosunki Russella i Wittgensteina stanęły na ostrzu noża, starania Wittgensteina o pozyskanie Moore'a stały się jeszcze bardziej usilne. W kwietniu 1914 roku Moore odwiedził Wittgensteina. Okazało się jednak, że nie był w stanie spełnić wysokich wymagań Austriaka. Po powrocie do Anglii otrzymał od Wittgensteina obelżywy list, którego efektem było zupełne zerwanie stosunków na kilka lat.

Pod koniec czerwca 1914 roku Wittgenstein wrócił do Austrii na prośbę rodziny, by pobyć w domu przed planowanymi kilkutygodniowymi wakacjami z Davidem Pinsentem. Do Norwegii chciał wrócić jesienią. Planował wtedy rozpoczęcie prac nad zamierzoną od jakiegoś czasu książką (która okaże się *Traktatem logiczno-filozoficznym*). Tymczasem nad Europą zawisła realna groźba wojny.

Wittgenstein wstąpił do wojska 7 sierpnia 1914 roku, dokładnie w dzień po tym, jak Austria wypowiedziała wojnę Rosji. Przydzielono go do regimentu artylerii, stacjonującego w Krakowie, na Froncie Wschodnim. Tam cierpiał na skutek samotności, oddzielony od angielskich przyjaciół. Wkrótce natrafił przypadkiem na *Gospel in Brief* Tołstoja. Dzięki tej książce stał się religijny, a nawet zaczął przejawiać skłonności misjonarskie [Monk 1990: 116]. Pokrzepiony wiarą, powrócił do pracy nad logiką i około drugiej połowy września zaczął powoli dochodzić do obrazkowej teorii znaczenia. Jeszcze będąc w Krakowie, Wittgenstein zaczął zapisywać wszelkie swoje rozważania w dziennikach [patrz: *Dzienniki 1914–16*], które spełniały w jego żołnierskim życiu taką rolę, jak wcześniejsze dyskusje z Russellem. Podczas gdy Russell porzucił filozofię na czas wojny, Wittgensteina nawet wojenne czasy nie mogły powstrzymać od pracy. Logika nadal była dla niego życiem, choć zyskała rywalkę w religii. Około kwietnia 1915 roku młody Austriak otrzymał list od Russella. W liście tym Russell oznajmiał, że prawie nic nie zrozumiał z notatek podyktowanych przez Wittgensteina Moorowi w Norwegii. Wittgenstein odpowiedział, że jest mu z tego powodu bardzo przykro, zwłaszcza, że najnowsze jego odkrycia logiczne mogą okazać się jeszcze trudniejsze do zrozumienia. [McGuinness & von Wright 1995: 102].

W liście do Russella z 22 października 1915 roku [McGuinness & von Wright 1995: 104], Wittgenstein oznajmiał, że właśnie pracuje nad pierwszą wersją swojej książki (chodzi o *Traktat*): „Cokolwiek się stanie — oświadcza

Russellowi — nie będę publikował niczego, zanim tego nie zobaczysz”. Russell odpowiedział 25 listopada 1915 roku [McGuiness & von Wright 1995: 105]. Był bardzo podekscytowany i nie zamierzał czekać do końca wojny. Sugerował możliwość przesłania *Traktatu* do swojego przyjaciela na Harvardzie, skąd praca miała być przekazana do Anglii i tam opublikowana. Wittgenstein nie zgodził się na natychmiastową publikację. Po liście z 22 października 1915 roku, Russell nie miał wieści od Wittgensteina aż do lutego 1919 roku, kiedy to Austriak został uwięziony przez Włochów. W *Introduction to Mathematical Philosophy* [Russell 1919b: 12], Russell zamieścił nawet przypis, że nie wie, czy Wittgenstein jeszcze żyje czy nie. W marcu 1916 roku Wittgensteina przeniesiono na linię frontu. Miał tu zrealizować swe marzenia o niebezpiecznych sytuacjach i odważnych czynach. To właśnie pobyt na linii frontu wzbogacił *Traktat* o część mistyczną. Perspektywa śmierci nadała jego życiu znaczenie.

Gdy w końcu Austriacy poprosili o pokój, Włosi wykorzystali świetnie tę okazję i robili pozorne trudności. 29 października delegacja austriacka, niosąc flagę rozejmu, udała się na stronę włoską, skąd została odesłana z powodu braku papierów uwierzytelniających. Dopiero w pięć dni później podpisano rozejm, ale przedtem Włosi zdążyli zarekwirować 7 000 karabinów i wziąć do niewoli 500 000 jeńców — między innymi Wittgensteina.

W styczniu 1919 Wittgensteina przeniesiono do obozu jenieckiego w Cas-sino, a dopiero w lutym uzyskał zezwolenie na wysyłanie kartek pocztowych. Mógł znowu nawiązać kontakty z angielskimi przyjaciółmi. Ponieważ zdawał sobie sprawę z faktu, że wojna bardzo go zmieniła, a także z tego, że jego poglądy na logikę dojrzały, a zarazem zabarwiły się mistycyzmem, obawiał się, czy będzie zrozumiany. Podjął jednak ryzyko i odezwał się najpierw do Russella:

„[...] mam nadzieję, że wolno mi odezwać się do Ciebie po trzyletniej przerwie. [...] Pracowałem bardzo dużo nad logiką i z niecierpliwością czekam na możliwość zakomunikowania Ci rezultatów moich prac, jeszcze przed ich publikacją” [McGuiness & von Wright 1995: 107].

Russell ucieszył się niezmiernie z odnowienia kontaktów. Był w dobrym nastroju i odzyskał wiarę w siebie jako filozofa. Właśnie napisał *Introduction to Mathematical Philosophy* i rozpoczął pracę nad *The Analysis of Mind*.

W sierpniu Wittgenstein został zwolniony z obozu na skutek starań Russella i Keynesa [McGuiness & von Wright 1995: 127] i rozpoczął walkę o publikację *Traktatu* w Wiedniu. We wrześniu Russell napisał list rekomendujący tę pracę austriackiemu wydawcy. Jednocześnie Wittgenstein ubiegał się o wizę do Holandii, gdzie miał spotkać się z Russellem po raz pierwszy po wojnie. Wittgensteinowi brakowało jednak pieniędzy na podróż, ponieważ lektura książek Tołstoja przekonała go, że nie powinien korzystać z przywilejów bogactwa i w związku z tym oddał cały majątek (a był po wojnie jednym z najbogatszych ludzi w Europie!) swojemu rodzeństwu. Trudność tę przezwyciężył Russell,

odkupując od Wittgensteina meble zostawione w Cambridge, co umożliwiło przyjacielowi przedostanie się do Hagi. Do spotkania doszło 11 i 20 grudnia 1919 roku.

W wyniku wznowionych kontaktów i intensywnych dyskusji merytorycznych Russell, zdawało się, docenił wartość *Traktatu*, co uszczęśliwiło Wittgensteina. Jedyne, co nieprzyjemnie zaskoczyło Russella, to mistycyzm Wittgensteina:

„On odszedł już daleko podążając drogami mistycznych myśli i uczuć, lecz ja sądzę (choć on by się ze mną nie zgodził), że to, co podoba mu się najbardziej w mistycyzmie, to siła tego podejścia pozwalająca przestać myśleć” [Monk 1990: 183].

Od lutego 1920 roku Russell towarzyszył Wittgensteinowi w bojach o wydanie *Taraktatu* w Austrii. Książkę odrzuciło co najmniej pięciu wydawców. W marcu 1920 roku Russell ukończył angielskojęzyczne wprowadzenie do *Traktatu*, które jednak zupełnie nie spodobało się Wittgensteinowi — ani punkty krytyczne, ani te, które miały, zdaniem Russella, rozjaśnić zawartość *Traktatu*. W maju Wittgenstein oznajmił, że wprowadzenie Russella jest nieprzekładalne na niemiecki i że wobec tego nie będzie mogło być użyte. Russell, o dziwo, nie wpadł w gniew i podjął się znalezienia wydawcy *Traktatu* w Anglii, tymczasem wyjeżdżając do Rosji i Chin. 3 czerwca 1921 roku powiadomił Wittgensteina, że jego manuskrypt jest bezpieczny u pewnej młodej studentki matematyki (panny Wrinch z Gorton). Owa studentka skontaktowała się następnie z Ogdenem z „Cambridge Magazine”, który znalazł dwóch wydawców — niemieckojęzycznego, Ostwalda, i angielskojęzycznego, Kegana Paula. Manuskrypt został więc przetłumaczony na angielski (przez Ogdena). W listopadzie lub grudniu 1922 roku Wittgenstein zapisał, że książka została opublikowana przed paroma tygodniami. Stało się to w dużej mierze dzięki pomocy Russella.

W 1922 roku Russell i Wittgenstein spotkali się prywatnie w Innsbrucku. Tam Wittgenstein przypuścił dziki atak na brak religijności Russella, co pogorszyło już i tak nadwężone stosunki. Przyjaciele zerwali kontakt na siedem lat. Przez owe siedem lat odmieniony po wojnie Wittgenstein zdążył być asystentem ogrodnika (przy szpitalu w Huetteldorf), sanitariuszem (w Klosterneuburgu), nauczycielem szkoły podstawowej (w Trattenbach), a także projektantem domu swojej siostry Gretl — był wszystkim, tylko nie zawodowym filozofem.

W styczniu 1929 roku Wittgenstein powrócił do Anglii, zostając wykładowcą w Cambridge. Ze stacji odebrał go Keynes: „A więc Bóg przyjechał pociągiem o 5.15. Spotkałem go na stacji” [Monk 1990: 254]. Widać stąd, że Wittgenstein został ciepło przyjęty i że ma szansę na zawiązanie nowych przyjaźni. Jego pierwszym przyjacielem został Keynes, ale po paru tygodniach w tej „roli” (a bycie przyjacielem Wittgensteina było rzeczywiście niemalże społeczną rolą) zastąpił go Ramsey (Keynes nie był wystarczająco oddany), potem Ryle (jak twierdził Wittgenstein — za mało oryginalny), Straffa i wielu innych. Wittgen-

stein nie chciał wracać do przeszłości i (choć należy zaznaczyć, że Russell nie pracował w tym czasie w Cambridge) nie podjął żadnych kroków w celu nawiązania z Russellem dawnych kontaktów.

Konfrontacja okazała się jednak nieunikniona i nastąpiła 18 czerwca 1929 roku. Tego dnia odbyła się obrona pracy doktorskiej Wittgensteina. Wyznaczonymi przez władze Trinity College egzaminatorami byli Moore i Russell. Russell, szczęśliwie żonaty z Dorą Black, przebywał na stałe w Sussex, gdzie założył nowoczesną (wolnomyślicielską) prywatną szkołę podstawową w celu zapewnienia właściwej edukacji swoim dzieciom. Wiemy, że przyjął zaproszenie do komisji egzaminacyjnej niechętnie, ociągając się z decyzją.

Bezpośrednim powodem starań o uzyskanie doktoratu była bieda Wittgensteina. Zaniepokojeni złą sytuacją materialną Austriaka, aktualni przyjaciele z Cambridge namawiają go do ubiegania się o stypendium naukowo-badawcze Trinity College. Wittgenstein przystaje na ten pomysł, a władze uniwersyteckie dopuszczają uznanie *Traktatu logiczno-filozoficznego* za rozprawę doktorską.

Spotkanie z Russellem następuje więc w sytuacji przymusowej i nieco niezręcznej. Atmosfera obrony jest uroczysta i oficjalna. Russell, wszedłszy do sali egzaminacyjnej, uśmiecha się właściwym sobie półuśmieszkiem i mówi: „Nigdy w życiu nie przytrafiło mi się nic bardziej absurdałnego”. Zaczyna się egzamin. Podczas gdy Moore utrzymuje go w tonie podziwu i respektu, nie atakując egzaminowanego, Russell zadaje kilka krytycznych pytań dotyczących treści *Traktatu*. Kiedy kończy swój wywód, Wittgenstein nagle wstaje i klepiąc Russella protekcyjnie po ramieniu mówi: „Nie martw się. Wiem, że tego nigdy nie zrozumiesz” [Monk 1990: 271]. Doktorat zostaje przyznany i przynosi pożądaný skutek — w dzień po obronie Wittgenstein otrzymuje stypendium w wysokości 100 funtów, co, jak na ówczesne warunki, było nie lada sumą [Monk 1990: 276].

Obaj filozofowie spotykają się jeszcze kilkakrotnie na gruncie zawodowym — wiemy, że Wittgenstein zaprosił Russella na swój pierwszy (i ostatni) odczyt na konferencji filozoficznej (Nottingham). Odczyt miał traktować o pojęciu nieskończoności w matematyce i Wittgensteinowi zależało na tym, by Russell uświetnił dyskusję swoją obecnością. Russell „z żalem” odmawia.

Ich kontakty urywają się, do czego przyczyniają się nowe poglądy filozoficzne Wittgensteina, coraz bardziej zbliżającego się do koncepcji *Philosophical Investigations*. Po latach, o Russellu Wittgenstein wyrażał się w sposób następujący:

„Niektórzy filozofowie (lub jakkolwiek chcecie ich nazwać) cierpią na chorobę, którą można nazwać «utrata problemów». Wszystko wydaje im się nieskomplikowane, nie istnieją już więcej żadne fundamentalne pytania, świat wydaje się szeroki i płaski i nie ma już żadnej głębi. To, co piszą, staje się nieopisanie płytkie i trywialne. Russell i H.G. Wells cierpią na tę chorobę [Sluga 1996: 6].

Po śmierci Wittgensteina, Russell napisał z kolei (Russell 1951):

„W późniejszych latach nie było między nami sympatii intelektualnej [...]. Nie mogę się wypowiadać o rozwoju jego poglądów po 1919 roku”.

W *My Philosophical Development* i w *My Mental Development* nie ma już żadnej wzmianki o wpływach Austriaka.

Można by zadać sobie pytanie, dlaczego przyjaźń Russella i Wittgensteina trwała tak krótko, była tak (niemal nienaturalnie) intensywna i tak szybko się skończyła? Myślę, że złożyły się na to dwa powody:

Choć Russella i Wittgensteina łączyła pasja do filozofii, byli oni w istocie bardzo od siebie różni. Obaj mieli silne charaktery, Russella jednakże łagodziła jego „angielskość” — ani zbytne wynurzenia emocjonalne, ani utrata samokontroli nie wchodziły w grę. Wittgenstein z kolei był wulkanem energii — wszystko, co robił, robił z pasją. Od przyjaciół wymagał największego oddania, zdradców obdarzał nienawiścią. To męczyło Russella. Wprawdzie chciał być podziwiany i chciał inspirować kogoś o tak niespotykanym umyśle, jak Wittgenstein, nie mógł jednak wyrzec się stosunków z innymi ludźmi tylko po to, by przyjaźnić się z jedną osobą — w dodatku mężczyzną. Życiu Russella nadawało sens brylowanie w towarzystwie i zadziwianie innych siłą swego intelektu. On potrzebował ludzi — Wittgenstein nimi gardził. Wreszcie, Russell i Wittgenstein nigdy nie zgadzali się w sprawach estetyki czy etyki. Rozmowy na te tematy zawsze kończyły się starciami, a z uwagi na charakter Wittgensteina, każde z takich starć wiązało się z karczemną awanturą i ogólną atmosferą „tragedii”.

Drugim powodem zerwania stosunków były różnice w kwestiach merytorycznych. Do rozłamu na tym tle doszło po 1914 roku. Wojna kompletnie zmieniła podejście Wittgensteina do świata — stał się chrześcijaninem, podczas gdy Russell religii nie znosił, był ateistą. Wreszcie Russell, choć sam (w 1911 roku) przeszedł przez okres mistycyzmu, zupełnie nie mógł pogodzić się z mistycyzmem Wittgensteina.

Co do drugiego powodu uważam, że rozłam na tle intelektualnym był nieunikniony. Gdyby Wittgenstein nie stał się zagorzałym mistykiem, stałby się prawdopodobnie zagorzałym zwolennikiem suchej analizy językowej w stylu pierwszych punktów *Traktatu*, co nie odpowiadałoby nowemu, epistemologicznemu stylowi Russella. Wittgenstein musiał zachowywać się skrajnie, Russell natomiast zawsze pod tym względem przejawiał więcej umiaru i zdrowego rozsądku.

Mam wrażenie, że istnieje tendencja (Monk, McGuinness, Drury) do nieco jednostronnego patrzenia na relacje Russella i Wittgensteina. Wittgenstein postrzegany jest jako kapryśny i wymagający geniusz, który już jako wschodząca sława był oryginalniejszy i zdolniejszy od swojego nauczyciela — Russella. Russell przedstawiany jest nie jako mistrz, lecz jako nauczyciel fachu, który

przekazawszy to, co umiał, wycofał się do drugiego szeregu, pozostawiając miejsce Wittgensteinowi.

Uważam, że ta interpretacja jest niesłuszna, a nawet niesprawiedliwa. Nie powinniśmy zapominać, że gdyby nie Russell, Wittgenstein zostałby inżynierem, co prawdopodobnie doprowadziłoby go do samobójstwa. Gdyby nie Russell, Wittgenstein nie spisałby swoich myśli w *Notes on Logic*. Wreszcie — gdyby nie Russell — Wittgenstein prawdopodobnie nie wydałby *Traktatu*. Russell poświęcał Wittgensteinowi dużo czasu i energii. Był także wobec niego niesłuchanie lojalny — otwarcie przyznając się do słusznych krytyk ucznia. Godził się na bezsenne noce tylko po to, by Wittgenstein mógł ulżyć zszarpanym nerwom, wydobył Wittgensteina z włoskiej niewoli, zorganizował fundusze na spotkanie w Hadze, znosił humory przyjaciela, znosił jego odejścia i powroty, a wreszcie — jego milczenie.

Wittgenstein wpływał na Russella jedynie destrukcyjnie, paraliżując jego zapał twórczy i zabierając mu dużo czasu. Jedyne, czego Russell nauczył się od młodego Austriaka, była miłość do muzyki, zwłaszcza do Beethovena. Jakakolwiek była owa przyjaźń — zainspirowała ona pod względem filozoficznym pokolenia filozofów, którzy przyszli po nich. Była ona też niesłuchanie ciekawa z psychologicznego punktu widzenia. Przyjaźń ta rozpadła się, bo może ludzie genialni zawsze skazani są na samotność.

Bibliografia:

- Anscombe G.E.M. (1995), *Cambridge Philosophers: Wittgenstein*, „Philosophy” 70.
- Grudziński G.H. (1995), *Skrzydła ołtarza*, Czytelnik, Warszawa.
- McGuinness B. (1988), *Wittgenstein: A Life, Young Ludwig 1889–1921* (zwłaszcza rozdziały 5 i 6), Duckworth, London.
- McGuinness B. & von Wright G.H. (1995), *Ludwig Wittgenstein: Cambridge Letters*, Blackwell, Oxford.
- Monk R. (1990), *Ludwig Wittgenstein: The Duty of Genius*, Jonathan Cape, London.
- Rhees R. (1981), *Ludwig Wittgenstein — Personal Recollections*, Rowman–Littlefield, Totowa.
- Russell B. (1944), *My Mental Development*, w: Schilpp P.A., *The Philosophy of Bertrand Russell*, Open Court, La Salle, IL (wyd. 5: 1989).
- Russell B. (1951), *Ludwig Wittgenstein*, „Mind” 239.
- Russell B. (1959), *My Philosophical Development* (zwłaszcza rozdziały: *Principia Mathematica: Philosophical Aspects, The Impact of Wittgenstein*), Allen & Unwin, London.
- Russell B. (1967-9), *The Autobiography of Bertrand Russell*, Allen & Unwin, London (wyd. polskie: Czytelnik, Warszawa 1996).
- Sady W. (1993), *Wittgenstein: Życie i dzieło*, Daimonion, Lublin.

- Sluga H. (1996), *The Cambridge Companion to Wittgenstein* (zwłaszcza rozdziały: *Ludwig Wittgenstein: Life and work, an introduction*), Cambridge Univ. Press.
- Wittgenstein L. (1922), *Tractatus logico-philosophicus*, [tłum. Pears & McGuiness], Routledge, London and New York (1974) (wyd. polskie: tłum. B. Wolniewicz, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 2000).
- Wittgenstein L. (1961), *Notebooks 1914–16*, red. Anscombe & von Wright, Blackwell, Oxford

Bertrand Russell and Ludwig Wittgenstein: A History of friendship

Bertrand Russell and Ludwig Wittgenstein were both of them strong personalities, great philosophers of the 20th century and close friends. Their friendship inspired the author to write the present article. Deeply complicated biographies of the two persons were highly emotional and included episodes of mutual fascination, a sense of brotherhood, admiration, doubt and eventually resignation. The author tries to show everyday moments of bliss of the two friends together with disquieting pains caused by unconscious competition. Their relaxed boat trips, listening to music and countless walks on Cambridge meadows were interspersed with heated discussions, differences of opinion, and, finally, misunderstanding.